

1

Ile waży Ziemia?

W zeszłym tygodniu, w poniedziałek, pani Jabłuszko zawiesiła na tablicy kolorowe plansze.

„O rany! — pomyślała Ekozosia. — To chyba moja piłka plażowa!”

Kiedy ogląda się zdjęcia Ziemi widzianej z kosmosu, naprawdę można tak pomyśleć. Planeta i piłka, którą Ekozosia dostała przed wyjazdem nad morze, były do siebie podobne: okrągłe i błękitne. Ziemia była jednak ze sto tysięcy milionów trylionów miliardylionów razy większa od piłki!

„Hm — pomyślała Ekozosia. — Zdaje się, że napompował ją jakiś kosmiczny olbrzym”.

Kiedy ona chciała napompować swoją piłkę, musiała prosić o pomoc tatusia. Tatuś nadymał

policzki, z sekundy na sekundę robił się coraz bardziej czerwony, a kiedy w pośpiechu wciskał zatyczkę, najpierw stawał się bładny jak ściana, potem zielonkawy, aż w końcu opadał na leżak.

Gdyby pani Jabłuszko usłyszała słowo „zielonkawy”, na pewno zwróciłaby jej uwagę. Ekozosia zauważyła, że chociaż pani Jabłuszko jest strasznie mądra, z jakichś niewytłumaczalnych powodów czasami zachowuje się tak, jakby nic nie rozumiała.

Przecież wszyscy w klasie wiedzieli, że ulubione kolory Zosi to: zielony, zielonkawy, zielonisty, zieloniutki, zielonkawy, jasnozielony, ciemnozielony i najzieleńszy w świecie.

„O nie — pomyślała Zosia. — Zielonkawy to na pewno nie zielonkawy! Nawet największy kosmiczny olbrzym zrobiłby się właśnie zielonkawy, gdyby postanowił napompować Ziemię. No dobrze — myślała dalej, szukając w piórniku swojego ulubionego pióra z czterolistną koniczynką — żaden olbrzym nie mógł jej na-

pompować, bo we wnętrzu Ziemi nie ma powietrza. We wnętrzu Ziemi jest metal”.

Na poprzedniej lekcji ktoś zapytał, ile waży Ziemia. Pani Jabłuszko uśmiechnęła się, zapisała na tablicy cyfry 5, 9, 7 i 2, a potem zaczęła dopisywać do nich zera. Było ich coraz więcej i więcej, wyglądały jak łańcuch na choinkę i ciągnęły się przez całą długość tablicy. Osiemnaście zer. W całej klasie nikt, ale to nikt nie potrafił odczytać tej liczby. Nawet Ola, która jest najlepsza z matematyki.

— Pięć tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt dwa tryliardy ton! — pani Jabłuszko z niedowierzaniem pokręciła głową. — Właśnie tyle waży nasza planeta.

No dobrze, Ziemia była strasznie ciężka, nie było w niej powietrza, ale chyba można sobie czasami siedzieć, patrzeć w sufit i wymyślać różne historie? A kiedy nie ma się pomysłu na historię, można przypomnieć sobie coś miłego. Na przykład zeszłoroczne wakacje nad morzem, bieganie z Patrycją bosą po ciepłym

piasku i zabawę piłką, i pływanie, i pyszne lody czekoladowe w wafelku, i... Aj!

Papierowa kulka nadleciała tak niespodziewanie i trafiła ją w nos z taką siłą, że Ekozosia podskoczyła na krześle, wystraszona.



2

Królestwo Marka Śmieciucha

Uch, jak Marek Śmieciuch nie lubił Ekozosi! Zawsze była taka porządna, taka czysta, nosiła w kieszeniach pachnące chusteczki do nosa i — no, to już naprawdę przesada! — opakowania na starą gumę do żucia. Zawsze pamiętała, żeby zawinąć gumę w papierek przed wyrzuceniem do kosza.

A do tego codziennie zwracała Markowi uwagę, żeby nie śmiecił.

Dorośli też ciągle powtarzali, że nie wolno śmiecić.

— Ziemia — przypominała przy każdej okazji pani Jabłuszko — jest niezwykle planetą i wszyscy powinniśmy o nią dbać.

— Nuda, nuda, nuda — Marek zwisał z krzesła i przewracał oczami. — Nuuuuda.

Na samą myśl o wzorowym porządku okropnie się krzywił. Zupełnie jak wtedy, kiedy na obiad była zupa jarzynowa z selerem i porem. Ble!...

Dlaczego niby wszystko ma być takie wysprzątane, zamiecione i wypucowane? Takie jasne, czyste, pachnące i nudne?! Gdyby on był królem, od razu zarządziłby, że na obiad mają być wyłącznie zupy czekoladowe, żelkowe i lizakowe, a poza tym każdy może sobie chodzić i śmiecić, ile chce.

Na dodatek niektórzy w klasie twierdzili, że Ekozosia była odważniejsza od niego. Akurat!

No tak, to prawda, że kiedyś, dawno temu, troszkę bał się dentysty, a Ekozosia wyszła z gabinetu z odznaką za odwagę. Z odznaki spoglądała uśmiechnięta wiewiórka.

— Zośka, Zośka ma zęby jak wiewióra! — zaśpiewał Marek i pokazał Ekozosi język.

Od tego dnia nie cierpiał uśmiechniętych wiewiórek prawie tak bardzo, jak bardzo nie cierpiał sprzątanania i zupy jarzynowej.

Nawet gdybyście weszli do klasy IIIb po raz pierwszy w życiu i nie wiedzieli jeszcze, kto gdzie siedzi, do królestwa Marka trafilibyście natychmiast.

Jego krzesło lepilo się od masła i dżemu truskawkowego, bo Marek był mistrzem w podjadaniu na lekcji. Schylał się, udając, że upuścił linijkę, i podjadał w najlepsze. Jego ławka wysmarowana była też klejem i plasteliną, a pod blatem kryła się kolekcja starych gum do żucia.

Nic dziwnego, że nikt nie chciał z nim siedzieć. No bo w końcu co to za przyjemność przyklepić się do ławki, kiedy człowiek przyjdzie do szkoły w nowych dżinsach. Co to za przyjemność zdrapywać z książki do angielskiego plastelinę, z piórnika — gumę do żucia, a z zeszytu — klej. Marek już nie raz i nie dwa przyklepił się do własnego krzesła, ale w ogóle się tym nie przejął.